

Kamila Hober

MISJA ASI

„Odszedłeś w chwale. Pomagałeś wprowadzić pokój na świecie. Służyłeś światu i ojczyźnie...”-słowa prezydenta. To ma być oddanie szacunku, rekompensata, nadanie sensu przedwczesnemu końcowi służby. Patetyczne frazesy...a w sercu Asi strach, w jej głowie pytanie: cóż tego całego honoru, szacunku, splendoru na pogrzebie, kiedy rodzinie zostaje dziura, której nie da się zalepić, zrekonstruować, cóż wtedy Panie Prezydencie?

Nowi sąsiedzi. Młode małżeństwo z małą (pięciomiesięczną) córeczką- Jowitą i ogromnym, ale przyjaźnie usposobionym psem- Parysem. Sympatyczni i mili. Ona- Asia- żywa, spontaniczna, szczerą i otwartą osobą, wiecznie uśmiechnięta. On- Jacek(nazywany pieszczotliwie „Łysym”)- troszkę jakby w jej cieniu, spokojny, cichy i opanowany. Spotkania w windzie, krótkie sąsiedzkie pogaduszki o niczym- tak się poznawaliśmy. „Nowi” powoli się zadomowili, wszczepili w blokową społeczność.

Oni też poznawali się etapami, ale w ciekawy sposób. *”Poznanie... hmm. Nie uwierzysz. Mieliśmy wspólnego przyjaciela, w którym zresztą się podkochiwałam- jak wszystkie dziewczyny z podstawówki- i to on właśnie wszystko wymyślił, namącił. Mnie mówił, że jest taki Jacek, co się we mnie podkochuje, a jemu, że jest taka Asia, co jej się podoba. To była ósma klasa podstawówki. No i się zaczęło. Wiesz, wspólne spacerki, rozmowy. Jesteśmy ze sobą właściwie od zawsze: dziesięć lat chodzenie i teraz po ślubie. Jak chodziliśmy ze sobą mieliśmy tylko jeden kryzys, no i Łysy był w wojsku przez 1,5 roku-daleko ode mnie, ale to nie stanowiło problemu.”*

Kolejne spotkanie przy blokowym centrum kulturalnym, czyli windzie. Tym razem on w wojskowym moro. Mały szok. Okazało się, że jest zawodowym wojskowym- kolejny szok. *„Wyjechał do Afganistanu. Na pół roku.”* - powiedziała z pewnym lękiem.

Ich życie toczyło się i układało normalnie. Mieli tylko jeden wyklarowany cel: być razem. Reszta to wypadkowa losu, czyli czysty przypadek. Do wojska dochodzili razem, powoli, spokojnie, szczęśliwie. Na początku Jacek pracował w małej miejscowości, skąd oboje pochodzą, w Stanowicach w tamtejszym Herbapolu. By być z Asią musiał znaleźć jakąkolwiek pracę we Wrocławiu. Wspólny kolega(ten „od intrygi”, dzięki której się poznali) pomógł im, załatwiając pracę- wojsko, jedyną możliwość. Cieszyli się, a czy myśleli o misji? *„Wtedy? O jakiej misji?”* - mówi Ona.

Praca jak praca. Nowa, więc na początku stres, kwestia czasu, by przyzwycząić się do nowego środowiska. Później możliwość rozwinięcia skrzydeł. Jacek zaczął mówić o możliwości wyjazdu: *”Ci, którzy wracają z misji, to ludzie się z nimi liczą. Za tym idą konkrety: awans, pieniądze, szacunek.”* Cała „akcja”, rozmowy rozpoczęły się od tego, co zmieniło i wpłynęło(w mniejszym lub większym stopniu) chyba na życie wszystkich- od ataku na WTC. *„Podjął decyzję- sam. Tłumaczył mi, rozmawiał, przekonywał? Nie, raczej przyzwyczajał do tej myśli, oswajał z nią. Argumentował, że musi, bo: awans, pieniądze- a mamy kredyt do spłacenia-, szacunek i autorytet wśród kolegów z wojska. Autorytet- to dla nich tam jakoś tak strasznie ważne. A ja odpowiadałam ,że nie może, bo: Jowita, Parys, a ja sama... Moje argumenty przeciwko jego.”* Szybko jednak uświadomiła sobie, że decyzja już zapadła. Nie rozkleiła się, silna kobieta. Racjonalnie zaczęła wszystko układać, planować z wyprzedzeniem przewidywać każdą sytuację, by być gotową. Oboje przeżyli dwumiesięczne szkolenie. Ona sama w domu, on gdzieś na poligonie uczył się jak postępować w terenie, z terrorystami, z tamtejszymi ludźmi. To był przedsmak, preludium- tylko weekendy razem... Napięcie, nerwowość i pewna melancholia nawarstwiała się , rosła wprost proporcjonalnie do

mijającego czasu i zbliżającego się wyjazdu. Oficjalne miejsce odprawy było utajone, więc nieoficjalne pożegnanie przygotowali znajomi.

Kominiarka na głowę, ręce spętane sznurami i Łysy wepchnięty do samochodu. *„Jeździliśmy z nim przez jakiś czas po mieście- tak dla zmyłki. A Łysy nic: siedział cichutko, nie protestował, nie zadawał żadnych pytań. Kumple wnieśli go do <<Kaktusa>> - naszego ulubionego pubu. Śmiali się, że wzorowy żołnierz z niego, bo o nic nie pytał. <<Szkolili mnie jak się zachowywać podczas porwania przez terrorystów >> gorzko żartował... a kolega dał mu bransoletkę antyprochową-, zrobiona przez Indianina.”* –powiedziała, śmiejąc się jej oczy wpatrywały się w mnie, jednak z jakąś dziwną ulgą, wdzięcznością. Tak, to była wdzięczność.

Pojechał. Pojechał do Afganistanu. Została sama. Początki nie były łatwe. Bardzo wczesne wstawanie, wyprowadzanie Parysa, ubieranie „Jowity- Smakowitej” i i zawieszenie jej do żłobka, kilka spóźnień do pracy. Ktoś zawsze pomagał. Znajomi się sprawdzili. Zawsze coś robiła z kimś. Z kuzynkami pilnowała małej, z kolegami córkę i Parysa zabierała na spacer. Nie musiała siedzieć sama w domu, a tego się właśnie najbardziej obawiała. To było dla niej straszne, nie chciała zaakceptować, przyzwycząić się do pustki. Zabrakło jej w domu istotnego elementu. Harmonia została zaburzona..

„Wiesz co było najgorsze? Łysy zostawił swoje rzeczy w pralce. Musiałam je wyprać i poukładać w szafach” -opowiadając dostaje wypieków na twarzy. *„To było okropne, jak sprzątanie po zmarłym”* - ma łzy w oczach, ale nie płacze, nie będzie, jest silna. *„Musiałam odstawić jego maszynkę do golenia, dezodoranty. Pół roku...Sama i to sprzątanie, to było najgorsze.”*

Kontakt mieli przez Internet, gadu-gadu, maile. Potem zostały już tylko rozmowy telefoniczne, które też ograniczono- tylko on mógł dzwonić. Kontakt mniejszy, a Ona musiała słuchać wiadomości, bołało. *„Co z tego, że chowają ich z czcią, honorem, że nazywają bohaterami? Co to dla rodzin? Człowieka nie zwrócą, nie zalepią pustki. To boli jak się ma z taką dziurą zostać na całe życie.”* – nachodziły ją w samotności refleksje, dlatego nie chciała być sama.

Kolejne wydania dziennika i kolejne odznaczane dni w kalendarzu, *„Data powrotu nie była precyzyjna. Wrócił ostatecznie 28 września.”*

Nie znosiła bycia samą. *„Później było lepiej. Nawet jak wzięłam chorobowe we wrześniu, to nie chciałam, choć mogłam, zaprosić kogoś do siebie. Byliśmy same z Jowitą. Było mi dobrze, luźno. Mogłam normalnie rozmawiać z małą, w pewien sposób swobodnie czytać gazety, oglądać wiadomości. Byłam sama spokojniejsza w sobie. Już mogłam być sama.”* Pół roku to milowy krok życiu dziecka. *„Pierwsze ząbki, kupka w nocniku- śmieszne. Codziennie coś nowego, takie radujące prawie niezauważalne jednostki: zobaczyła się w lustrze, zjadła sama ziemniaka- mikroskopijne szczęścia.”* Jowita rosła, Ona nabrała pewności siebie.

Ulgą i szczęściem, odzyskany spokój, a zarazem, dość paradoksalnie, ciężkie pierwsze wspólne chwile. *„Pierwszy tydzień nie lubiliśmy się. Musiałam przyzwycząić się, na powrót przywyknąć. Trzeba było znów się podporządkować, zgodzić na kompromisy, dopasować. Już nie sama organizowałam czas. Na powrót musiałam liczyć się z Łysym. Trzeba było wejść w nowe zadania, dlatego to było takie trudne.”*

Udało mu się, zdobył to, czego pragnął. Zyskał szacunek, a to strasznie ważne dla mężczyzn, szczególnie dla żołnierzy-., *„Oni mają takie jakieś inne podejście do życia.”* - kwituje Asia.

Niezwykła była też reakcja córki. Zobaczyła tatę w mundurze i oczywiście go nie poznała, przestraszyła się, ale jak tylko się przebrał, w jej oczach pojawił się uśmiech, zaufanie, „wiedziała, że to tato, wyczuła.”

Teraz w niewielkim, ale przytulnym i wesołym mieszkanku na jedenastym piętrze wszystko wróciło na swoje miejsce: Jowita w chodziku goni gigantycznego Parysa i śmieje się do taty. Asia też swoją misję też zakończyła powodzeniem.

„Nowy wyjazd? Tak... po rozwodzie! Ja nie chcę to trudne, ale jak dostanie rozkaz..., ale nie, po prostu nie chcę.”